# TURYSTA POLSKI.

„Turysta polski" wychodzi raz na miesiąc w poł. każdego miesiąca.
Prenumerata wynosi 2 rb. rocznie.
Cena ogłoszeń: wiersz nonpar. 30 kop.

Cena zesz. 15 k.
№ 19.
Lipiec 1913 r.

Adres redakcyi i administracyi: Warszawa, Zgoda 1 róg Chmielnej
Wydawnictwo Akc. Tow. „Świat".
Redaktor odpowiedzialny A. Breza.

## Nieszczęścia w Tatrach.

Tatry w nieszczęściu polskiem stały się miejscem skupienia moralnego i nabierania tężyzny, ale ze swej strony stają się coraz bardziej miejscem nieszczęść.

Słynne były ze swego bezpieczeństwa dawne wycieczki, odbywane pod przewodnictwem doświadczonych górali. Sposób ten chodzenia musiał jednak uledz zmianie, wobec wzrostu indywidualizacyi, wobec chęci być w górach samemu wśród przyrody. Zagranicą uczyniono wszystko, aby taki indywidualny sport istnieć i rozwijać się mógł, u nas nie zrobiono nic.

To też widzimy na ulicach Zakopanego postacie młodzieńców pękami liny osnutych, w butach ugwożdżonych, z czekanem w ręce do wybijania stopni w śniegach albo lodzie. Stało się nawet śmieszną modą, od czasu Orlej Perci, wdzieranie na każdą nieprzystępną turnię i wirch, z którego niema widoku.

Wyszły przez to na jaw, bez wątpienia, prawdziwe talenty „wdrapywaczy". Rozwinął się sport zimowy w Tatrach; Baśni Zimowej może wysłuchać każdy, nawet mało uzdolniony narciarz.

Te Tatry nie są, niestety, Parkiem Narodowym, otoczonym entuzyastyczną opieką. Drogi najgorsze lub ich niema, jeśli wyłączyć doskonale utrzymane krajowe szosy do Morskiego Oka i Kościelisk. Skutkiem tego nawet małe wycieczki na Czerwone Wirchy, lub Giewont, kończą się nieraz wypadkami śmierci.

Ogólnem podłożem nieszczęść jest zbyt małe wyćwiczenie gimnastyczne w stosunku do tych niepomiernych żądań, jakie Tatry przedstawiają dla obecnego turysty. Niedbałe oznaczanie dróg czyni łatwem zgubienie się w morzu olbrzymich głazów, wśród kosówek... Najzwyklejsze, przez tysiące ludzi uczęszczane drogi, są szczytem niedbałego zapuszczenia. Proszę iść np. zwłaszcza zmęczonemu przez dolinę Roztoki, rozbijając nogi na obrzydliwych, sterczących głazikach. Albo widzieć dzieci nad dziko wyjącemi wodospadami, gdzie albo licha żerdź, albo nic nie chroni przed potknięciem w chwili przerażenia, lub zawrotu głowy! Morskie Oko otoczone jest ścieżyną, ale taką, że niepodobna patrzeć na góry i jezioro pod karą natychmiastowego zwichnięcia nogi.

Oczywiście, turysta, który idzie dzień cały po tak przykrych wertepach, jeśli znajdzie się nocą w nieznanych miejscach, odczuwa anemię mózgu i wyczerpanie. Jeśli jest po stronie polskiej, gdzie dużo względnie schronisk — pół biedy. Ale w dolinie Koprowej, pod Hodowym, gdy nadchodzi burza, co czynić? Iść w męce wyczerpania przez kilka godzin do polskiego schroniska pod górę i z góry, po złomach, piargach, po śliskiej pluskanicy — lub też nocować w kosówkach, albo w lichej budzie na gołej ziemi, w najlepszym wypadku — na gołej pryczy! Jeśli niema w czem uwarzyć herbaty, nie zabrało się ciepłego płaszcza od przejmującego do szpiku kości zimna i wilgoci — wstanie człowiek, na drugi dzień z bronchitem i rozbitą od bezsenności głową, z jedyną pociechą, iż go nie nadjadł żerujący niedźwiedź.

Anomaliami turystycznemi nie chronimy piękna Tatr, ale zniedołężniamy przeciętną inicyatywę, albo — powodujemy wypadki.

Tatry powinny być pokryte siecią wygodnych ścieżek. Powinny mieć doskonałe schroniska, a nie pełne robactwa budy, których podłoga zawalona śmieciami, butelkami, gdzie dostaje się na noc twarde łóżko i ściany wiotkie, przez które wicher dmie.



Stanisław Gałek. Morskie Oko.

Nieraz zmęczony śmiertelnie, nie mogłem spać, bo mię obłaziły insekty.

Wyjątkiem tu jest Morskie Oko, które ma dobry hotel i restauracyę. Towarzystwo Tatrzańskie nie ma pono pieniędzy. Obowiązkiem każdego polaka, wyjeżdżającego w Tatry, jest zapisać się na członka. Należy też podnieść wkładki do 10 koron zamiast 6, gdyż sam „Pamiętnik" pochłania tę sumę.

Trzeba zebrać najmniej 100.000 koron rocznie i przeprowadzić główne arterye przez Boczań do Czarnego Stawu, przez Roztokę do Pięciu Stawów i na Gładką, wokół Morskiego Oka i na Rysy. Wracając wieczorem, gubimy się bezradni w strasznych złomach kamiennych od przełęczy Gładkiej tuż niedaleko schroniska. Wołania nie usłyszy nikt w wichurze szalejącej; albo wyjdzie juhas i zmęczonego gościa zapyta:

— Kielo docie? to wom pokozę, ka perć!

Ta więc jest wina apatyi społeczeństwa i apatyi w Towarzystwie Tatrzańskiem. Gdyby Tatry były pod rządem energicznym, posiadałyby przedewszystkiem wielki klub turystyczny. Ale rządzimy się sami...

Prawie wszystko zależy od samego turysty.

Otóż jest, bezwątpienia, karygodną lekkomyślnością tych pań, które wybierają się w Tatry, jak do Saskiego Ogrodu, albo tych młodych panów, którzy biorą na siebie przewodnictwo na kilkodniowe wycieczki. Żaden z nich, choćby łaził doskonale po zrębach i znał na pamięć wirchy, niema tej chłopskiej wytrzymałości, ostrożności, roztropności — i powiedzmy nadto — sumiennej obowiązkowością, jaką posiada dobry przewodnik-góral.

W głośnych wypadkach pp. Wielińskiej i Szczytowskiej mamy do czynienia z faktem nieprawidłowej działalności myślowej—z powodu wyczerpania. Obie, zobaczywszy zdala Morskie Oko i Zakopane, zaczęły schodzić wprost graniami niebezpiecznemi, pierwsza z Rysów, druga z Giewontu. Szły nawprost, jak urzeczone nieprzepartą myślą, aby jak-

najprędzej znaleść się w upragnionem miejscu. Pokonywały mnóstwo trudności, schodziły z niejednego upłazu zadziwiająco, i nagle oślizgiwały się — nie podejrzywając, że za piękną łąką spadzistą jest nagła, stroma ściana, waląca się w olbrzymią przepaść. Z. spadła z 250 metrów, straciwszy ścieżkę (jak łatwo ją stracić, każdy to wie, na Rysach!).

Rzadko w Tatrach spadamy na trawy i kosówkę. Zwykle spadek następuje na twarde płazy, a wtedy nawet upadek z paru metrów jest fatalnie bolesny. Człowiek jest szklaną maszyną wobec skał. Łamie się, kruszy. Każde szarpnięcie rozrywa ścięgna.

Czasem przerwie się lina i asekurujący się turyści, spadają w przepaść.

Lecz najczęściej giną z powodu wyczerpania. Tak zginął, nieodżałowanej pamięci, Kazik Piotrowski, genialny przewodnik i jedno z najgodniejszych serc wśród młodzieży. Poszedł popołudniu do Czarnego Stawu i nocą zabłądził na Hali Gąsienicowej w Kosówkach. Szedł potokiem, aby ułatwić chodzenie, bo walka z tysiącami wężowo zwitych gąszczy jest niesłychanie nużąca. Oślizgnął się, uderzył się mocno i zemdlał. Woda jęła sączyć po twarzy, ledwo o parę cali nad nią. Wystarczyło, aby zadusić jedno z najczystszych istnień, mędrca i franciszkanina w jednej wytwornej postaci.

Piszący te słowa, chodząc zwykle samotnie po Tatrach, przeżył setki wypadków i nie ma dość słów na ostrzeżenie każdego.

Tatry są świątynią niebezpieczeństw i wielkich lekcyi przyrody. Umiejmy kurs ten przebyć w pełni, bez improwizowanych szaleństw. Dość, jeśli w potrzebie koniecznej ujawnimy zimną krew, zręczność i nawet na śmierć determinacyę.

Tymczasem wszystko u nas jest, mówiąc ordynarnie, łap - cap. Mimo zorganizowanej sekcyi turystycznej klubu lwowskiego, wypadki się mnożą. Tu jednak należy podnieść rzecz niezwykłą. Dzięki inicyatywie exkapitana okrętu, Maryana Zaruskiego, powstało jedyne w Europie Towarzystwo Ratunkowe. Wielu ludzi wyratowano już, wiele ciał odnaleziono. Są to istni bohaterowie. Ale — o psy z góry św. Bernarda dbał mnich poczciwy i zamożny. O naszych bohaterów któż dba? W statucie jest, że mają utrzymywać połączenia telefoniczne, mieć psy ratunkowe, uczyć sygnalizacyi turystów, wydawać fachowe prace, utrzymywać stosunki z towarzystwami węgierskiemi i t. d.

Ślicznie. Ale za co? Trzeba na to przynajmniej 10 tysięcy koron rocznie, aby opłacić straż górską.

Powinny być posterunki, dające pomoc doraźną, choć w Morskiem Oku, w Zakopanem i w Koprowej. A dzieje się tak, że gdy sygnalizują zaginienie, zbierają się ochotnicy, rzucają pracę pilną, idą w szarugę, w wicher halny, w śnieg i w mgłę, w najdziksze miejsca, gdzie czai się śmierć. Ratowanie Szulakiewicza zajęło dni 16 podczas najohydniejszego zimna, dżdżu i mgły takiej, że ręce nie czuły liny, oczy nie widziały nic o dziesięć kroków. Potem, gdy wrócą ratunkowcy, zmorzeni trudem — czeka ich często wściekłe plotkowanie gawiedzi, która patrzy zdala na trud, i, nie biorąc udziału w pomocy, podjudza jeszcze górali — jak było w wypadku Klimka Bachledy. Czy myślicie Sz. Czytelnicy, że wracają im choć koszta wyprawy? Jak czasem. Bywa, że rodzina uiści, albo sam wyratowany. Szczególniej uczciwi są obcy. Ale bywa ktoś niezamożny. Lub bywa, że ma na grę w karty i pijatykę taki młodzian, a nie zwróci minimalnych kosztów wyprawy, gdy mu np. obliczą za 6 ludzi przez cały dzień zajętych — 6 rubli.

Tak być nie powinno. Hańbą dla społeczeństwa jest to wyzyskiwanie osób, prawie wyłącznie ubogich. Przyjrzyjmy się liście: uczniowie rzeźbiarscy, górale przewodnicy, kilku amatorów Tatr...

Jest to zakon rycerski w całem tego słowa znaczeniu.

Przez podanie prezesowi ręki zobowiązują się — stawić, bez względu na porę roku, dnia i stan pogody, w miejscu oznaczonem przez naczelnika — i za tę czynność nadto — jeszcze płacić wkładki.

Akcya ratunkowa wymaga mnóstwa przyborów. Trzeba je kupić. W składzie oglądamy kilka szaf, zapełnionych kompletami dla 4 wypraw. Każda musi mieć nosze, apteczkę, prześcieradła, siatkę dla chorego, deseczki do złamanych nóg, nożyce do rozcinania ubrań, rękawice do noszenia trupów, haki do wbijania w ściany skał, czekany i worki do spania. Te ostatnie są pomysłem M. Zaruskiego, jak wiele innych szczegółów w tej zadziwiającej organizacyi. Dodajmy nadto: lornety najlepsze Schütza, ubrania nieprzemakalne, bambusy, liny 30 metrowe, suchary wojskowe, konserwy etc. W godzinę po wydaniu rozkazu już kursor musi obiedz mieszkania i zebrać wszystkich. Niema prawie przykładu, żeby ktoś nie rzucił choćby pilnej pracy lub zabawy najmilszej.

Członkowie urządzają manewry górskie, kurs pomocy lekarskiej i technicznej.

Nie powiedziałem o dochodach. Tu zaczynam się rumienić. Wiecie państwo, ile daje gmina Zakopanego — gmina, w której górale przepijają 4 miliony koron rocznie, ta gmina, wzbogacona na turystyce—ile daje zapomogi Towarzystwu Ratunkowemu—zgadnijcie? Nie zgadniecie: 50 koron rocznie. To starczy na kupienie dwóch par obuwia. Wobec tego, hojnym jest Wydział Krajowy: daje 600 koron rocznie. Takiemi dziadowskiemi sumami obraca nowożytny Zakon Rycerski w Polsce — nie na wykrzyknikach oparty, ale na przepysznym, jak stal, czynie.

Kiedy jeszcze brzmi echo poszukiwań zwłok owych pań, zjawia się dwóch „morowych" młodzianów, którzy sprowadzili żywą, z Burzynowej Turni, żonę malarza. Stała wśród śniegu, marznąca, nie mogąc iść, organizm jej doznał wstrząsu nerwowego. Wniosek: należy utworzyć dochody stałe, nie liczyć na przypadkowy dochód z „niebieskiego krzyża", a sumę tę skierować na płatne roczne posady i na posterunki.

Jeżeli sezon zimowy równy jest prawie letniemu, zasługą to w znacznej mierze M. Zaruskiego. Przyznają górale, acz zwykle tak niechętni ceprom. Stworzył on narciarstwo w Tatrach.

Przeglądam kronikę wypadków— i niby w księdze okrętowej krótko, a z nadzwyczajną wypukłością kreślą się mi wypadki owych trzech studentów polskich z Wiednia, p. Dłuskiej, tak strasznie potłuczonej na pozornie błahej Sarniej Skałce; Szulakiewicza, który leżał przez trzy dni w mroźnej zawiei z kręgosłupem rozerwanym — a żywy — wśród gradu kamieni, sypiących się od wichru — gdy wyprawa nie mogła do niego dojść, bo ratownicy zasypiali ze zmęczenia, i nie mogli lin utrzymać — zamarzł.

Albo ci dwaj czesi, co zjeżdżali po śniegu na Rysach, hamując się laseczkami: rozbili się w szmaty.

Tam urzędnik namiestnictwa — zabłądził i $1^1/_2$ doby nic nie miał w ustach...

Tam znów dwaj niemcy — spadli z 400 metrów. Nim doszły reklamacye dalekiej rodziny, nim znaleźli ciała — toczyły je już robaki.

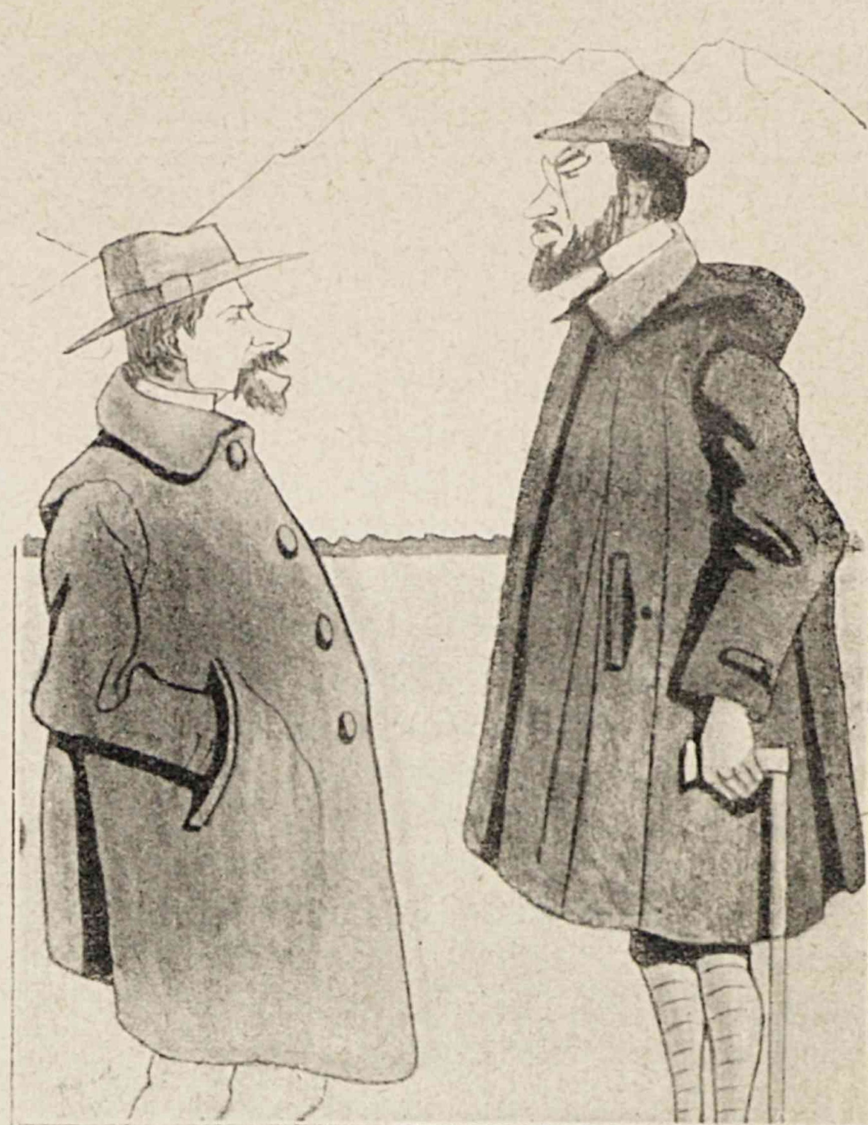
Tatry są Świątynią Groźną. Biada, kto idzie ku niej lekkomyślnie.

Lecz nadewszystko, czy nie jest obowiązkiem ułatwić drogi, zbudować schroniska i utrzymać na trwałe wspaniałą inicyatywę Towarzystwa Ratunkowego?

*T. Miciński.*




Taternik opowiada.


Gustaw Daniłowski i Jerzy Żuławski w karykaturze. *(Rys. S. Hirszel).*

# Muzeum tatrzańskie.

W Zakopanem, w odległym jego zakątku, stoi niewielki domek, wyróżniający się chyba białym, więcej, niż skromnym, szyldem: „Muzeum tatrzańskie imienia prof. d-ra Tytusa Chałubińskiego". Rzadko kto tam zagląda. Czasem w przejeździe na podwieczorek do Kuźnic ktoś spojrzy na napis, a nawet pomyśli, że przecie warto tam wstąpić — kiedyś. Na dobrych chęciach pospolicie się kończy. Muzeum, jak dotąd, w życiu naszem nie odgrywa żadnej roli; jest czemś, co zaledwie istnieje, o istnieniu czego ledwie się raczy wiedzieć. A przecież wróżono mu przyszłość jaśniejszą. Założyciele myśleli o niem, jako o trwałej placówce kultury. Czyżby marzenia ich w niwecz się obrócić miały? Sądzę, że nie. Dzisiejszy stan instytucyi naprawdę jest opłakany, lecz już są objawy, zwiastujące piękniejszy okres jej rozwoju.

„Towarzystwo muzeum tatrzańskiego im. prof. d-ra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem" powstało w r. 1889 i rozwój jego rozpoczął się nader pomyślnie. Członkowie-założyciele zgromadzić zdołali znaczną ilość okazów przyrodniczych, etnograficznych, sporo przyrządów i książek, które, jakkolwiek nie mogły wypełnić muzeum — przecież stanowiły wcale pokaźny jego zawiązek. Wśród ofiar znalazł się np. olbrzymi zbiór mchów tatrzańskich prof. Chałubińskiego, którym pochlubićby się mogła najpoważniejsza instytucya naukowa; bogaty zielnik d-ra Wrześniowskiego; zbiór przedmiotów etnograficznych i kolekcya minerałów p. St. Drohojowskiego; instrumenty meteorologiczne prof. I. Baranowskiego i wiele innych. Płynęły też i ofiary, ustalające materyalny byt. Na pierwszem miejscu, oczywiście, wymienić należy dar spadkobierców ś. p. T. Chałubińskiego, zmarłego w r. 1889, p. J. Surzyckiej i Ludwika Chałubińskiego, którzy wyposażają muzeum znaczną parcelą budowlaną. Na niej w r. 1892 staje obecny dom Towarzystwa.

Tym czasem już w r. 1891 ilość nagromadzonego materyału tak wzrosła, iż musiano stworzyć posadę kustosza, któremu powierzono też systematyczne prowadzenie zapisków meteorologicznych. Dla umożliwienia tych badań p. Adolf Szolce wznosi własnym kosztem przy muzeum wieżyczkę do czynienia obserwacyi nad siłą i kierunkiem wiatru. Od r. 1894 zaczyna się szybszy wzrost działu etnograficznego w Muzeum. Sprawozdanie T-wa wylicza szereg ofiarodawców, jak: Adama hr. Krasińskiego, p. Bronisława Kondratowicza, Władysława hr. Zamoyskiego, p. Wojciecha Brzegę, p. Stanisława Witkiewicza i w. in. Mniejwięcej około tego czasu uporządkowuje zbiory geologiczne p. Mieczysław Limanowski, do czego wrócimy za chwilę.

W r. 1904 prezesem zostaje p. Zygmunt Gnatowski. Nazwisko to zasługuje na wymienienie, gdyż nosił je człowiek, który może największej troskliwej, drobiazgowo troskliwej opieki udzielił instytucyi. Śmierć zbyt szybko, bo już w dwa lata później, położyła kres jego działalności, lecz i przez krótki ten przeciąg czasu zrobił ś. p. Gnatowski wiele — naprawdę wiele. Uzimowienie budynku, powiększenie przeszło w dwójnasób zbiorów etnograficznych, podniesienie biblioteki i zbiorów archiwalnych — wszystko to było jego zasługą. Z jego śmiercią zaczyna się smutniejszy okres w rozwoju instytucyi — następuje pewien zastój. Ci, co ją zakładali, co w niej widzieli dziecię umiłowane, bądź zeszli ze świata, bądź rozjechali się w różne jego strony. A tymczasem spoczywać na laurach jeszcze nie było powodu. Wszystko, co dotąd zrobiono, można było uważać za prace przygotowawcze. Drewniany domek narażał (i dotąd naraża) wszystko na niebezpieczeństwo pożaru, znajdował się w punkcie bardzo od centrum uzdrowiska oddalonem, co bardzo ujemnie wpływało na frekwencyę. Brakło jakiejkolwiek pracowni, a przeznaczone na ten cel poddasze nie odpowiadało najskromniejszym nawet wymaganiom.


Dział ludoznawczy muzeum tatrzańskiego.

Tak trwało lat kilka. I dopiero w ostatnim czasie sprawa muzeum znowu poczęła zjawiać się na porządku dziennym dyskusyi publicznej.

Najważniejszą kwestyą, warunkującą poprostu możliwość normalnego rozwoju instytucyi, jest oczywiście sprawa budowy domu. Na szczęście ostatnie walne zgromadzenie załatwiło już ją definitywnie. Dzięki zabiegom prezesa d-ra Dłuskiego, Tow. Tarzańskie zgodziło się odsprzedać na ten cel grunt obok swojego dworca, w samem centrum uzdrowiska. O lepszem miejscu naprawdę marzyć niepodobna. Więcej nieco nastręcza trudności projekt budowli. Ale fakt, że kompozycyi fasady podjął się St. Witkiewicz, a technicznego wykonania budowli architekt krakowski, Franciszek Mączyński pozwala mieć nadzieję, że i ta kwestya naprawdę pomyślnego doczeka załatwienia. Na parterze nowego gmachu mają się mieścić kancelarye, szatnie, sale dla zbiorów. Facyatki przeznaczone być mają na pracownie naukowe, czytelnię, ciemnię fotograficzną i t. d. Kosztorys opiewa na 120 tys. koron. Towarzystwo ma na to w gotówce 40.000 k., w nieruchomości 30.000. Dziesięciotysięczną pożyczkę bezprocentową, pod gwarancyą Sejmu, ofiarowało tutejsze Towarzystwo Zaliczkowe, a 20.000 w materyałach budowlanych, jako pożyczkę bezterminową, hr. Zamoyski. Suma ta wystarczy do podciągnięcia budowli pod dach.

A teraz, po zapoznaniu się pokrótce z dziejami Muzeum, zajrzyjmy do jego środka. Pomijam zbiory, niewystawione na widok publiczny, o których już zresztą wspominałem wyżej. Pomijam okazy fauny podtatrzańskiej, między któremi zwraca uwagę wielka ilość ptaków, znaczny zbiór czworonogów — razi niezwykle mała liczba owadów. Przechodzę wprost do działu geologicznego.

Niewielka salka — w niej 16 gablotek. W każdej, obok szeregu kamieni, odcisków, skamieniałości znajdujemy — czasem mały rysunek — zawsze kartkę papieru, zapisaną męskiem, wyraźnem pismem. To są objaśnienia.

Pracował tu p. M. Limanowski, marząc o „wspaniałej przeszłości Tatr“, rozsnuwając teoryę ich powstania. Kamienie przed oczami widza nagle ożywają, aby świadczyć o dawnych , dawnych epokach, gdy „na rozpalonej powierzchni ziemi zaczęła się tworzyć pierwsza skała skorupa“. Dowiadujemy się, jak „w epoce górno-węglowej wypiętrzył się kontynent w tem miejscu w wysokie góry — Pratatry“. Widzimy mapkę tego okresu, idealny górnowęglowy krajobraz. A potem ze strony Krakowa nasunęła się pustynia ku Tatrom, po której zostały tu piaski, żwiry, zlepieńce. W pustynię od południa wdziera się morze — nad wydźwignięciem nowego lądu pracują korale — a iłołupki, odciski fauny



Muzeum tatrzańskie im. Chałubińskiego.



Pomnik Chałubińskiego w Zakopanem.

tych czasów, leżą, by świadczyć słowom tej kartki. Czas idzie. Powstają wysepki piaskowe — opodal pracują niezmordowanie korale. Bałwany morskie na muł ścierają ich budowę i rzucają gdzieś, tworząc olbrzymie skały dolomitów. A na białych deszczułkach leżą nieme świadki tryasu. I znowu z północnych Niemiec i Rosyi nadciąga pustynia— lecz ocean wraca zwycięski, a z niego znowu wyrasta koralowa rafa morza retyckiego. „W pobliżu rafy, na dnie morskiem żyją liliowce, ślimaki, jeżowce, ostrygi. Na wysepkach lasy sagowców i paproci drzewiastych“. Wysepki te w samym początku epoki jurajskiej rozbija morze — dłużej nieco trwają one na południu, lecz i nad niemi z czasem zaszumiały fale Oceanu Tetydy.

Ląd się nie poddał przecie. W okresie trzeciorzędu znów wysuwają się Tatry — wyspa pokryta olbrzymim, podzwrotnikowym lasem. Wody odstępują za Kraków. Z fal wychylają się Karpaty. Na miejscu Olczy, Zakopanego, rosną karłowate wierzby, rododendrony, brzozy polarne — wałęsają się mamuty. „Klimat coraz chłodniejszy. Doliny wypełniają się lodem, który w postaci lodowców płynie w dół.“ Epoka ich mija — poczynają się tworzyć torfowiska. W grocie Magóry pojawia się niedźwiedź jaskiniowy i — człowiek.

Całość niewielka, ale naprawdę piękna. Widać tu twórczą pracę i ona przykuwa myśl zwiedzającego, porywa ją i prowadzi. Ten jeden mały, ciasny pokoik opłaca sowicie wędrówkę do muzeum, wzbogaca myśl — czyni trwałe, niezapomniane wrażenie.

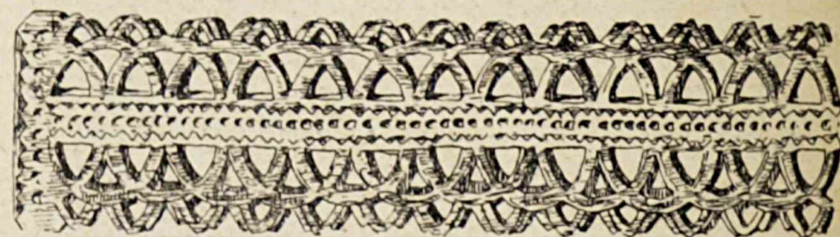
A dalsze działy? Zawierają kilkaset okazów. Są tam ciekawe i rzadkie już obecnie malowidła góralskie na szkle — niestety rozrzucone, lub zawieszone tak wysoko, że ich nie „ścignie i oko sokole“. Szkoda — bo są ciekawe i ze względu na treść i na wykonanie. Dawniej były one bardzo popularne na Podhalu. Treść ich jest zaczerpnięta bądź z wierzeń religijnych, bądź ze zbójnickich powieści. Widzimy i sprzęty domowego użytku — niema ani jednego kompletu. Ponad to poukładane są bez planu, bez oznaczenia miejscowości, czasu, z którego pochodzą. Wogóle niema tu ładu. Dział etnograficzny czeka jeszcze na swojego Limanowskiego, który by go ułożył i uporządkował.

Dużo jeszcze pracy, dużo wysiłków trzeba, zanim to, co jest, stanie się tem, czem być powinno. Lecz to nie powód do zniechęcenia. Początek każdy otwiera pole dla pięknej, owocnej, twórczej pracy — układania planów, systemów, które potem będą musieli wypracowywać następcy.

A Muzeum stoi jeszcze w zaraniu swojego rozwoju.

Tatry, Podhale dopiero w ostatnim czasie zaczynają być rozumiane. Świadomość tego, jakim skarbem, jakim klejnotem narodu są one — dopiero się rodzi. Muzeum powstało wtedy, gdy ta świadomość tkwiła w duszach nielicznych tylko jednostek — po ich zejściu wstrzymało się ono w swoim rozwoju. Dziś z czcią prawdziwą podejmuje to dzieło nowy zastęp pracowników, budując podwalinę świadomego stosunku do Tatr w naszem społeczeństwie. Wierzymy, że ono oceni te wysiłki, że przyjdzie im chętnie z pomocą.

*Zakopane.* *Od. Uziembło.*



# Drobne wiadomości.

*Kartografia polska.* Tow. Krajoznawcze warszawskie organizuje na grudzień b. r. specyalną wystawę, poświęconą kartografii polskiej, korzystając przedewszystkiem z własnych, bardzo bogatych zbiorów map, pochodzących z wieków ubiegłych, a odnoszących się do ziem polskich i krajów przyległych.

*Rowerem ze Lwowa przez Rzym do Neapolu.* Dwaj znani turyści lwowscy, członkowie Tow. „Pogoń“, pp. M. Kamiń-

ski i G. Geppert wyruszyli na rowerach ze Lwowa w podróż po Włoszech. Zamierzają oni, między innemi, zwiedzić Budapeszt, Tryjest, Wenecyę, Rzym, Neapol, Ankonę i Genewę. Drogę powrotną rozpoczną około 10 sierpnia.

*Wystawa podhalańska* ma się odbyć w Warszawie na wiosnę, roku 1914, staraniem Polsk. Tow. Krajoznawczego. Obejmie ona, między innemi, ludownictwo Podhala, sprzęty, stroje, przemysł ludowy i literaturę, odnoszącą się do ziem podhalańskich. Chcąc przedstawić możliwie najobszerniejszy obraz kultury podhalańskiej apeluje Towarzystwo do wszystkich, którym rodzima kultura nie jest obojętna, a w pierwszym rzędzie do artystów malarzy, prosząc ich o nadsyłanie do dn. 1 września b. r. szkiców i projektów na urządzenie mieszkań w stylu podhalańskim, wzorów na kilimy, koronki, hafty i t. p. Należy mieć nadzieję, że apel ten nie przebrzmi bez echa.

*W Zakopanem* otwarto przed paroma dniami czesko-polską wystawę obrazów, rzeźb, grafiki, kilimów i sztuki ludowej, czeskiej, serbskiej, bułgarskiej i czarnogórskiej ze zbiorów redaktora Franciszka Hovorki z Pragi. Z liczniejszą kolekcyą dzieł wystąpili: znany malarz czeski, Uprka, Vlastimil Hofman i wielu artystów czeskich i polskich. Wystawa mieści się w sali bazaru polskiego.

Na przeciąg całego sezonu letniego wprowadziła dyrekcya kolei bilety powrotne do Zakopanego po zniżonej cenie. Utrudnieniem jest to, że korzystać z nich można tylko w dnie poprzedzające niedziele i święta, oraz do powrotu w dnie poświąteczne.

*Z Krynicy* piszą nam: Ruch przyjezdnych jest w sezonie bieżącym wcale duży i wedle listy, wynosi już około 3500 osób. Do ożywienia przyczyniają się niemało ulepszenia dla wygody przyjezdnych, o które zarządca Krynicy, p. Biesiadzki, bardzo gorliwie się stara. Dla sprzedaży biletów kąpielowych wybudowano nowy budynek, co ułatwia ich nabywanie, nie trzeba bowiem, jak dotąd, dusić się w korytarzach i wyczekiwać godzinami. W samych łazienkach mają być również wprowadzone niebawem również ulepszenia. Pobyt gościom uprzyjemnia dziarska orkiestra pod batutą kompozytora Wrońskiego.

*Muzeum kaszubskie.* Z inicyatywy „Związku młodo-kaszubskiego" postanowiło grono inteligencyi kaszubskiej w porozumieniu z rodakami z innych zaborów, utworzyć w Sopotach Muzeum Kaszubskie. Przedsięwzięciu patronuje komitet osobistości ze wszystkich dzielnic, na czele którego stoi p. Stan. Libicki z Warszawy. Muzeum ma zostać otwarte już tego lata, ale do osiągnięcia celu potrzebna jest jeszcze pewna pomoc materyalna. Wiadomości o programie i najbliższych potrzebach Muzeum udziela znany działacz kaszubski, dr. Aleksander Majkowski w Sopotach.

*W polskich uzdrowiskach.* Ostatnie wiadomości ze zdrojowisk polskich wykazują następującą frekwencyę obecnych osób: Ciechocinek 5.500; Zakopane 4.635; Krynica 3.387; Iwonicz 1.974; Truskawiec 1.538; Szczawnica 1.377; Rymanów-Zdrój 1.100; Rabka 1.094; Lubień 1.031; Jaremcze 502; Sławuta (na Wołyniu) 335; Nałęczów 208; Żegiestów 173; Kossów 135; Czarniecka góra (w Królestwie) 100; Delatyn 65; Worochta 79; Wysowa 56; Nowosielce szlacheckie 42; Maryówka 28.

Jakże ciekawem byłoby dla porównania zestawienie, ile tysięcy polskich gości bawi w uzdrowiskach zagranicznych.

*Wycieczka ziemian.* Grono ziemian z Królestwa Polskiego, pod przewodnictwem hr. J. Tarnowskiego, prezesa radomskiego Tow. rolniczego, zwiedziło niedawno szereg wzorowych gospodarstw w Galicyi, między innemi w Dzikowie u hr. Zdzisława Tarnowskiego, w Mikulicach u p. Turnaua, w Łopuszcie Wielkiej u hr. R. Scipiona, w Ordynacyi zarzeckiej u hr. Jana Mycielskiego, w Ordynacyi przeworskiej ks. Andrzeja Lubomirskiego. Wycieczka zakończyła się zwiedzeniem gospodarstwa i słynnego zamku w Baranowie.

## Ze Lwowa do Hiszpanii na rowerze (4000 klm.).




Uczestnicy wycieczki: pp. 1. St. Oleksy, 2. prof. Rudolf Wacek 3. Karol Penkala.

## Wydawnictwa turystyczne.

EDWARD MALISZEWSKI. *„Czarnogórze"*. Warszawa-Poznań, 1913.

Książeczka na czasie i nie na czasie. Na czasie, bo zapoznaje czytelnika polskiego z osobliwościami geograficznemi, kulturalnemi i etnograficznemi małego kraiku, który wskutek wojny bałkańskiej, a zwłaszcza upartych bojów o Skodor, zwrócił na siebie powszechną uwagę. Nie na czasie, bo wycieczka turystyczna do Czarnogórza w dobie obecnej nie byłaby bynajmniej bezpieczna. Autor prowadzi turystę od Fiume, wzdłuż brzegów Dalmacyi, przez Kotor w głąb tego zakątku górskiego, tak mało znanego, a żyjącego swojem własnem, wysoce odrębnem i oryginalnem życiem. Opisuje przyrodę kraju i charakter ludności, posiadającej wiele cech wspólnych z charakterem mieszkańców naszych Tatr, wprowadza do rezydencyi królewskiej, a wreszcie daje krótki rys historyczny dziejów Czarnogórza, zatrzymując się dłużej przy epizodzie zamordowania ks. Daniły w r. 1860, uznając trafnie, że dzieje tego księcia charakteryzują najlepiej zwyczaje i obyczaje miejscowej ludności. Książeczkę zdobi kilka ilustracyi, dostosowanych do treści.

---

DYBCZYŃSKI T. *„Przewodnik po górach Świętokrzyzkich"* (Łysogórach). Warszawa, 1913.

Góry Świętokrzyzkie, to najbliższy cel wycieczek turystycznych dla mieszkańców przeważnej części Królestwa, najpiękniejsza, niewątpliwie, okolica w całem Królestwie Polskiem. Tu kierują się liczne wycieczki krajoznawcze młodzieży, tutaj udaje się wielu dorosłych turystów, zwolenników wycieczek pieszych. Im wszystkim odda książeczka usługi, zwłaszcza dzięki przejrzystemu i praktycznie obmyślanemu układowi. Całość dzieli się na trzy części: pierwsza zawiera wiadomości o górach Świętokrzyzkich, druga wskazania dla turystów, plany wycieczek, porady podróżne i t. p., trzecia wreszcie alfabetyczny opis szczegółowy miasteczek, wsi i grzbietów w Łysogórach. — Uzupełnieniem przewodnika jest przejrzyście wyrysowana, bardzo dokładna mapa gór Świętokrzyzkich.

## Treść № 30 „Świata".



---

## Poradnik hygien.-kosmetyczny.

*Pielęgnujmy zęby.*

Nawoływania lekarzy co do pielęgnowania zębów nie powinny przebrzmieć bez echa, szczególniej wśród młodzieży. Wszakże tak poważnego procentu zepsutych zębów nie napotkano nigdzie. Dokonane próby z różnemi preparatami, dowiodły, że najznakomiciej działały przetwory „Tlenolu“—(krem, proszek i eliksir) sporządzone według przepisu dr. Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej. Przetwory te, jako nie posiadające mydła, znakomicie konserwują zęby, i nie niszczą emalji. Zastosowanie ich zalecane zostało przez przeróżne powagi lekarskie, to też winni zwrócić na nie uwagę wszyscy, którym miłe jest zdrowie.

*Licht-mitina.*

Przy rozpoczynających się upałach, porażenia słoneczne należą do rzeczy zupełnie zwykłych, a o tem, że promienie słoneczne szkodliwie działają na cerę, powodując tak szpecące panie piegi, wiedzą dobrze wszyscy. Najlepszym środkiem zabezpieczającym w tym wypadku jest stosowanie tak zwanej Licht-Mitiny Krewela, przygotowanych na podstawach naukowych, to jest kremu mitinowego, zabezpieczającego skórę od promieni światła, stale zalecanego przez wybitnych lekarzy dermatologów.

Zawiera on wśród swoich części składowych chininę, nadtlenek wodoru i mitinę. Stosuje go się przez wcieranie rano i w południe w małej ilości w skórę twarzy i rąk. Niezbędny jest dla turystów w dni upalne.

*Papier Poudré w samochodzie.*

Panie, używające sportu samochodowego, wiedzą dobrze, jak szkodliwy wpływ na cerę wywiera pęd wiatru, kurz i t. d. Znakomite usługi w tym razie oddać może jedynie prawdziwy angielski papier pudrowy w książeczkach (papier poudre Ltd.), którego jedna karteczka, roztarta na twarzy, okrywa ją warstwą pudru, w zupełności zabezpieczającą cerę od wpływów atmosferycznych. Nadzwyczajny wynalazek dla naszych pań, zwłaszcza na upały.

*Dr. M. D.*